

Ufaj i kontroluj

Najwyższa pora, aby podczas zbliżających się wyborów do parlamentu europejskiego zadbać o pełną rzetelność całego procesu wyborczego, poczynając od tego, by członkowie komisji wyborczych nie udostępniali wyborcom swoich długopisów, by pilnowano oddawania głosów, liczenia ich, sporządzania protokołów i przekazywania danych do centrali. To obywatelskie doświadczenie przyda się w następnych wyborach, parlamentarnych i prezydenckich w 2015 roku. Nie może powtórzyć się sytuacja z 2010 roku z wyborów do sejmików wojewódzkich, wciąż dostatecznie niewyjaśniona przez PKW i prokuraturę. Okazało się bowiem, że na Mazowszu zanotowano bardzo wysoki procent głosów nieważnych. Oddano tam 2.110.815 głosów, a tylko 1.814.740 głosów było ważnych. Czyli głosów nieważnych było aż 296 tysięcy. Na Mazowszu zanotowano najwyższy w kraju procent głosów nieważnych z powodu pojawienia się na karcie wyborczej dwóch krzyżyków zamiast jednego. W województwie warmińsko-mazurskim, sąsiadującym z województwem mazowieckim, głosów nieważnych z tego powodu było czterokrotnie mniej. Z kolei porównanie liczby głosów nieważnych z powodu braku krzyżyka przy nazwisku kandydata nie wyróżniało już negatywnie województwa mazowieckiego. Tu dane z innych województw były podobne.

Pierwszym, który naukowo zasygnalizował ten problem, był prof. Przemysław Śleszyński z PAN. Choć okazał się daleki od wysuwania kategorycznych wniosków czy hipotez, sugerował, aby

przyjrzeć się sprawie bliżej w celu ostatecznego wyjaśnienia tego poważnego zjawiska. Można rozumieć obawy naukowca, który wkracza na śliską ścieżkę politycznych podejrzeń, ale badania, które przeprowadził, nie pozostawiają wątpliwości. Można je skomentować słowami, których profesor nie mógł użyć. Na Mazowszu doszło do albo jakiejś dziwnej zmywy, w wyniku której unieważnionych zostało prawie 300 tysięcy cudzych głosów, na przykład konkurencyjnych, albo 300 tysięcy wyborców okazało się kompletnymi idiotami, którzy poszli na wybory, aby unieważnić własne głosy, stawiając dwa krzyżyki przy nazwisku albo nie stawiając żadnego.

Trudno sobie wyobrazić taką sytuację, szczególnie tym, którzy głosowali w czasach PRL-u. Wówczas wybory były prawie obowiązkowe (władza nie lubiła tych, którzy obniżali frekwencję wyborczą, pomniejszając komunistom legitymację do sprawowania władzy, tak jak nie lubiła tych, co znikali w kabinach do głosowania), ale i tak masa ludzi albo darła karty do głosowania, albo dopisywała na nich jakieś niecenzuralne słowa. Oczywiście nie miało to żadnego wpływu na wyniki głosowania. Liczba głosów nieważnych w ogóle nie była podawana do wiadomości publicznej, a właściwie głosy te w ogóle nie były liczone.

Poseł Niesiołowski wyśmiewa słowa Jarosława Kaczyńskiego: „demokracja opiera się na zasadzie ograniczonego zaufania i trzeba to sprawdzać”, wyciągając z nich wniosek, że PIS już usprawiedliwia swoją przegraną w wyborach do parlamentu

europiejskiego. Ale nie zwracajmy uwagi na tego posła, szefa komisji obrony narodowej, który myli czołgi Leopardy z Leonardami, a szykujemy się do aktywnego udziału w wyborach. A aktywny udział to nie tylko rola tzw. „męża zaufania”, ale członek państwowej komisji wyborczej na równych prawach z innymi. Opozycja musi być obecna we wszystkich komisjach wyborczych. Musi mieć prawo do liczenia głosów, które ujęte następnie w protokole powinny zostać sfotografowane, nim trafiają dalej. Trzeba mieć pewność, że dane z pisemnych protokołów, które są podstawą do zliczenia głosów, będą się zgadzały z tymi, które trafiają do systemu komputerowego. Podejrzanе głosowanie na Mazowszu w 2010 roku zmusza nas też do ostrożności w ocenie wiarygodności pracy serwerów przeliczających głosy. Czy znajdują się one w Polsce, czy poza granicami kraju? PKW zapewnia, że w kraju, zatem kto je nadzoruje, jakie spółki, z jakim kapitałem i jakie firmy przygotowały oprogramowanie? W tej sprawie musi być pełna jasność, gdyż publicystyczne ślady prowadzą do Moskwy, tam gdzie aż dwukrotnie „szkoliła się” czy też „wymieniała doświadczeniami ze swoim rosyjskimi kolegami” nasza Państwowa Komisja Wyborcza, której dedykuję tytuł tego felietonu zaczerpnięty od Józefa Stalina.

Wojciech Reszczyński

380Nasz Dziennik 17.04.14